SEWILLA.



(PROCESSYA W DZIEŃ BOŻEGO CIAŁA W SEWILLI.)

Sewilla nad rzéką Gwadalkwiwir leżąca, jest jedném z najdawniejszych, a razem i największych miast Hiszpanii, niewyłączając saméj nawet stolicy. Obwód jéj wraz z przedmieściami wynosi blisko cztéry mile geograficzne, lecz we 14,000 domów mieści zaledwie 96,000 mieszkańców. Dawniéj, w kwitnących czasach, liczyła ich 400,000. Miasto nędznie zabudowane, ulice jego są wązkie, krzywe i źle brukowane. Dla bagnistego gruntu, większa część domów zbudowana na palach. Z pomiędzy 30 parafialnych kościołów, które to rozległe miasto posiada, najsławniejszym i najbardziéj odznaczającym się jest kościół katedralny. Największy to jest kościół w całéj Hiszpanii, a po kościele świętego Piotra w Rzymie największy nawet w całém chrześciaństwie. Ogromna ta katedra, zbudowaną na zwaliskach maurytańskiego meczetu; długość jéj wynosi 420 stóp, 126 wysokość, szerokość zaś 163, a 30 wielkich gotyckich okien światła jéj użycza. Sama liczba ołtarzy, nadzwyczajny jéj ogrom wykrywa: liczy ich bowiem aż 82. Szczególną ozdobą wspaniałéj kopuły tego kościoła, jest główna wieża, *Torre de la Giralda* zwana; czworobocznego kształtu, 374 stóp wysoka, 50 stóp szerokości mająca po każdéj stronie, i tak zbudowana, iż 41 razy czworokątnie otaczające ją krużganki, niepostrzeżoną prawie pochyłością aż na sam szczyt wiodą. Konno nawet można do jéj wiérzchołka dojechać, i znalazł się już taki, co to przedsięwzięcie, chociaż dość trudne, wykonał. Dwadzieścia dwa dzwony znajdują się na téj wieży, i tak są sztucznie zawieszone, iż wszystkim, od największego do najmniejszego, jeden człowiek z łatwością ruch nadać może. Miano *Giralda* wywodzi cudowna ta wieża od niewieściéj postaci, z palmową gałęzią w jednéj, a z rozwiniętym sztandarem w drugiéj ręce, która na samym znajduje się szczycie i za wiatroskaz służy. Do innych osobliwości téj katedry należy grobowiec Kolumba, z którego jednakże późniéj wyjęto kości i przesłano do Hawanny, wedle brzmienia testamentu wielkiego tego człowieka, który nawet popiołów swoich niechciał zostawić niewdzięcznéj ojczyznie.

Jeśli Hiszpania uważaną ma bydź za stolicę wiary katolickiéj, która od najpiérwszych czasów dochowała się tam w starożytnym

swym kształcie, aż do ostatecznych nieszczęśliwych dni co zakłóciły tę piękną krainę: Sewilla jest bezwątpienia jedyném miastem, i środkowym punktem katolickiego panowania w całém państwie. Uroczystości kościelne obchodzone są w Sewilli z niezwykłą wspaniałością i wszystkiémi ceremonijami katolickiego obrzędu; co tém łatwiéj da się wykonywać, iż Sewilla liczy 82 klasztorów i nieprzeliczone mnóstwo zakonników wszelkich reguł. Najbardziéj jednak zajmującą dla cudzoziemca jest wielka processya na Boże-ciało, która na uczczenie najświętszego i najuroczystszego ze wszystkich świąt katolickich, z jak największą pompą odbywana bywa. Papież Urban IV, roku 1264 ustanowił to święto, które odtąd w piérwszym tygodniu po Trójcy świętéj we wszystkich katolickich krajach obchodzoném bywa.

W Sewilli, duchowieństwo stara się podczas téj uroczystości przewyższyć wszystkie hiszpańskie miasta, i samą nawet stolicę. Skoro się tylko to święto przybliża, nieprzeliczone tłumy z całego napływają państwa, wracając tym sposobem wsławionemu miastu starodawną świetność i nieprzeliczoną jego ludność. Processya zaczyna się od samego rana, zaraz po piérwszéj mszy, i ciągnie od saméj katedry przez wszystkie części i ulice rozległego miasta. Po wszystkich pałacach i domach, którędy orszak uroczysty przechodzi, porozwieszane są z ganków i okien najkosztowniejsze kobierce i opony, bogato jedwabiem, srébrem i złotem wyszywane, aby przenajświętszemu Sakramentowi jak tylko można największą cześć okazać. Na przodzie, jeden z zakonników niesie wspaniałą chorągiew katedry sewilskiéj, któréj rękojeść, podobnie jak podwójny krzyż na wiérzchu, ze szczerego złota są wyrobione. Sama chorągiew jest z najkosztowniejszéj materyi, a na niéj cudowną robotą wyszyta wieczerza Pańska. Za nią następuje przez ludzi ciągniony wóz, dźwigający wieżę Giralda, z wyobrażeniem dwojga świętych córek garncarza w zmniejszonym kształcie, lecz dziwnie sztucznéj roboty. Dla wytłómaczenia téj tajemnicy, którą czytelnik widzi na rycinie wystawioną, udzielamy tego, co nam legenda o świętych owych dziewicach powiada:

Były to córki ubogiego garncarza z przedmieścia Triana; znajdowały się one pomiędzy piérwszémi niewiastami co przyjęły wiarę chrześcijańską, i dla tego piérwsze w całéj Sewilli szlachetną śmierć męczeńską poniosły. Gdy tym sposobem piérwszy stopień świętości osiągnęły, nastąpiło pewnego dnia okropne trzęsienie ziemi, które całe miasto w posadach swych poruszyło, obalając mnóstwo najwspanialszych domów i pałaców. W tém powszechném zniszczeniu, sama tylko wieża katedry nieporuszona stała, jak opoka śród morza. Zdziwieni tym cudem, skoro nieco ustało trzęsienie, wszyscy oczy swoje zwrócili ku wieży, i postrzegli obie męczennice, w olbrzymim kształcie, stojące po obu bokach świątnicy, wspiérając ją swémi rękoma i broniąc przed trzęsieniem. Na pamiątkę tego cudownego zjawiska, rozkazano wykuć z kamienia ten cały wypadek, i postanowiono aby święty ów obraz corocznie podczas processyi Bożego-ciała w tryumfie był niesionym. Rozkazano także, w saméj katedrze zbudować wspaniałą kaplicę i poświęcić ją na osobliwą cześć obu świętych dziewic.

Po tém cudowném wyobrażeniu tuż następuje sam przenajświętszy Sakrament. Monstrancya wypracowaną jest ze srebra, a ozdoby jéj są dziwnie bogate i wspaniałe. Można sobie wyobrazić, że nadzwyczaj jest ona ciężką, kiedy ją aż 16 niesie osób, niewidzialnych jednakże dla oka widzów. Podczas processyi, która nadzwyczaj trwa długo, biją we wszystkie dzwony, tysiące chorągwi powiéwa w powietrzu, nieprzeliczone prawie mnóstwo księży świeckich i zakonników uroczyste śpiewa hymny, wonie kadzideł wznoszą się w niebiosa, a niezmierne tłumy ludu, z ulicy na ulicę, z rynku na rynek napływają.

Druga rycina (str. 304) przedstawia cyrk przeznaczony w Sewilli na walki byków. W głębi daje się postrzegać olbrzymia katedra z wieżą Giralda, a na prawo wspaniały ratusz. Walki byków były już dawniéj w piśmie naszém opisane.

ANGLIA W ROKU 1835.

(CIĄG DRUGI.)

24 *Marca* 1835 *roku.*

Dzisiaj o domowych tylko i ekonomicznych stosunkach wspomnieć cokolwiek mogę; w innszych przedmiotach, nie wiele jeszcze mam do napisania, ponieważ dzisiaj dopiéro zaczynam roznosić moje listy polecające; lecz piérwsze już wrażenie jakie sprawił na mnie widok miasta, domów, sklepów, dałyby mi dosyć pola do obszernych i korzystnych im obrazów. Wprawdzie nie wiele można sądzić z rozległości i massy, o szacunku, i doskonałości (tak co do miasta, jako też kunsztów, wiadomości i t. d.); lecz tutaj trzeba zrobić

wyjątek z reguły, bo massa czyli ilość przechodząca wszystko co tylko miasta Europy i całego świata, zawierać w sobie mogą, ma coś bardzo uderzającego i wspaniałego: dodajmy, iż owa ilość w Londynie przedstawia nam zarazem i wartość. Wśród silnéj i różnogałęzistéj działalności, która na przemian ciała i dusze zajmuje i kształci, wszędzie postrzegamy bogactwo; wszędzie widziemy ową zręczność nabywania i użycia, owe silne dzierżenie ogromnych mass, tak szeroko i gruntownie posiadanych. Każde ludzkie dzieło ulega wprawdzie zniszczeniu i upadkowi, ale jednakże inaczéj rosną i trwają dęby, niż gąbki lub grzyby. Czyliż przez tysiące lat Rzym nie walczył z siłą czasu? czyliż druga nawet ruin jego epoka nie przedstawiała dla genijuszu obfitszych jeszcze skarbów? a ileż cierpień starości nie doznał już Paryż: podczas gdy Londyn zaledwie poznaje jeszcze, co to jest choroba! Gdy u nas w Berlinie z plantacyj buraków i fabryk cukru, wróżą już od tak dawna upadek przewagi angielskiéj, każdy Anglik może powiedzieć, (i ja z nim) *stat mole sua*, i życzyć — *esto perpetua*. — W Paryżu na piérwszy rzut oka, znajdziesz więcéj świetności, wdzięku, wypracowania; lecz uważając rzecz z inszéj strony, możnaby między tamtém wrażeniem, a tém jakie się tu odbiera, takie zrobić porównanie, jak między surrogatem, a pierwiastkiem jego — między grubo platerowaném naczyniem, a kawałem nieoczyszczonego z ziemi, lecz zaiste więcéj wartości posiadającego kruszcu. Przez te ciemne, okopcone mury, prawdziwsze przebija się bogactwo; może nawet péwne małodbanie o te wszystkie drobiazgowe upstrzenia, któremi mniéj możni pokrywają zwykle swój niedostatek, mamiąc błyskotkami oko postrzegacza. Ruch nawet i hałas panujący po ulicach, nosi odmienny zupełnie charakter. W Londynie, jest to zawsze odgłos czynnéj pracy; w Paryżu, często cisnącéj się i nadymającéj próżności; w Neapolu, po większéj części próżniactwa; w Berlinie, chyba krzykliwych dzieci. *Suum cuique*.

Wczoraj wieczorem, za późno już było iść do Drurylane; Lestocq też i pantominy, nie pociągały mię ku sobie bynajmniéj: tak więc ujrzałem się sam jeden w moim mieszkaniu; przed godziną spoczynku jeszcze i niemając co robić, byłem zmuszony (przeciw memu zwyczajowi) myśléć o samym sobie. Kto sobie raz już obrał główny cel żeglowania, i z wiatrem życia puścił się ku niemu, niepotrzebuje co chwila pilnować i poprawiać u rudla; jak to nam *Policacomerdices minores* moraliści przepisują i wierzyć każą. *Sursum corda!* Niezatrzymuję się nad drobnostkami, któremi tylu zajmuje i dręczy bezskutecznie biédne życie swoje, szukając napróżno pięknych genijuszów w łupinie od jaja lub ciepła i spokojności w purytańskim stroju. Moja myśl nie zniża się ku ziemi, by znalazłszy na niéj chrzan i rzodkiew, zastanawiać się nad ich cząstkami i rozbierać moralnie i historycznie wartość ich lub przymioty. Nie; od piérwszéj młodości, dążyła ona zawsze w górę ku niebu, ku jasnym gwiazdom które ją zbogacały, przeistoczyły i oczyszczając z ziemskości, porwały w swój obieg. Mamże siebie uważać za jedno nic, dla tego że (na wzór wielu historyków) nie czuję w sobie powołania do odegrywania śmiésznéj, pedantycznéj, nieznośnéj roli, przeznaczonego sędziego świata? — o! nie — Albo czyliż dla tego że życie moje wysysam niejako z owych wielkich duchów, mam bydź tylko nędzną rośliną żyjącą ich sokami? także nie — Podzielałem duszą szlachetne ich roskosze i cierpienia — były godziny, w których przeistaczałem się w Alexandra Wielkiego, Karola piątego, Wilhelma Oranii, tego lub owego Cesarza i Papieża; były nawet chwile w których (jak Meluzyna) stawałem się Kambyzesem i Filipem IIgim. Czyliż to podwojone życie w sobie i drugich, nie jest bogatszém i rozciąglejszém, niż takie, jakie tysiące ludzi sobie zakreślają? — tak jest — tysiące potępiają i okrywają wzgardą podobne wyobrażenia, dla tego, że zbyt płytko i literalnie pojęli zasadę: „Poznawaj samego siebie." — Ale dla czegóż spyta mię nie jeden, przybyłeś raczéj do Londynu, zamiast cobyś miał siedziéć spokojnie w domu, jak tylu innych? Odpowiem, żem nie przybył tutaj z nudy lub próżniactwa, nie dla zabicia czasu albo strwonienia skarbów, lecz dla pomnożenia moich wiadomości i z miłości ku naukom: iluż to ludziom odpowiedź taka zdawać się będzie niedostateczną! iluż weźmie ją za pokrywkę innych celów! — Nie jeden zgorszy się, iż tracę w Londynie oszczędzone z pracą pieniądze, podczas gdy on spogląda na świat pół okiem z głębi swego arystofańskiego kurnika, i nie myśli nawet aby miał sobie coś do wyrzucenia, chociaż stracił większe może summy w spekulacyach na hiszpańskie papiery. Ale cóż mi do tego, jak kto myśli i postępuje! Wszak są w życiu przyjemności niezależne od nikogo, których nawet nie tkną się złośliwe bez podpisu artykuły dzienników. Ciekawy też byłbym sprobować coby się stało z owemi mędrkami, których jest u nas tak wielu, gdyby można

*

było zamknąć ich choć na dwadzieścia cztéry godzin, w czapkę wielkiego dystylarnego alembiku, zbudowanego i ogrzanego stosownie do atmosfery parlamentowéj Londyńskiéj. Wszystkie owe Halleryczne przeuczone rozprawy; nauka o potrzebie rozciągnienia wewnątrz Niemiec większéj liczby linij celnych, rozprawa o poddaństwie i posiadaniu ludzi: o powróceniu (nie rycerskich, lecz szlacheckich tylko) wieków średnich i t. p.; wszystko to mówię, mniéj jak w pół godziny ulotniłoby się z dymem przez komin: na dnie pomiędzy osadem węglannym znalazłoby się może kilka prac ministeryalnych i antiministeryalnych; a nie jeden z naszych zuchwałych radykalistów, wyszedłszy ztamtąd ze sparzonym nosem i palcami, byłby nadal ostróżniejszym.

Londyn, we środę 25 *Marca* 1835.

Pan A — zaprosił mię na jedynastą godzinę w wieczór do siebie, by mię tam księciu D— łaskawie przedstawić. Piérwsze to było Routs angielskie w którym się znajdowałem: byłoby zapewne daleko więcéj zajmującym dla kogoś coby znał zebrane osoby, niż dla cudzoziemca; lecz nowość ma także swoje powaby i pomnaża zajęcie: doniosę ci więc, chociaż podobne opisanie pewnie już nieraz czytałeś, com uważał w tym krótkim i powierzchownym rzucie oka. Pokoje wielkie i wspaniale przybrane; lecz jak zwykle się zdarza u bardzo bogatych ludzi, bez tych drobiazgowych względów na modę, najświeższy gust, i wszystkie tym podobne francuzkie przyprawki. Obszerność miejsca stosowna do liczby zaproszonych gości; lecz w pobocznéj sali tańcujących, (tak jak gdzieindziéj) ścisk i gorąco. Wszyscy prawie mężczyzni czarno ubrani w dętych spodniach, czarnych lub szarych pończochach, czarnych lub pstrokatych kamizelkach, czarnych lub białych chustkach na szyję: nic szczególnego, lub różniącego się od naszych zwyczajów.

Ubior dam w ogólności skromny i pełen wdzięku; ozdoby bogate, ale nigdy przesadzone; szyja i ramiona gołe; widać było wiele długo spadających loków — żadnéj à la Chinoise, lub z odsłoniętym zupełnie czołem: po większéj części długie loki po obu stronach skroni, tak, jak widujemy na sztychach angielskich. Tańczono same tylko prawie walce, w obrębie bardzo ścieśnionym przez natłok widzów. — Cóż powiedziéć o głównym przedmiocie — o piękności? Czémże jest wybór między trzema boginiami dawnego, tak łatwym kosztem sławnego Parysa, w porównaniu z trudem, jakiby tutaj znalazł! Chociaż mało kto w towarzystwie, osobliwie, w Londynie, nosi okulary, zdobyłem się jednak na odwagę, i wsadziwszy szkło na nos, rozpocząłem moje postrzeżenia, wzrokiem wprawnego i surowego znawcy; ale kiedym już chciał zawyrokować „ta jest najpiękniejszą" nadchodziła druga, za nią trzecia i zawstydzały mój sąd przedwczesny. Nigdy w życiu nie widziałem tyle pięknych kobiét i panien razem zgromadzonych, i bardziéj jeszcze niż kiedy, składam u nóg Angielek palmę piękności, o któréj z małéj tylko podróżujących liczby wnosić mogłem dotąd. — A jednakże w téj nawet chwili uniesienia i hołdu dla Brytannek, nie śmiałbym nic ująć Rzymiankom. W kobiétach obu tych narodów, jest jakiś odcień zbliżający je z sobą, chociażbyś tego podobieństwa daremnie szukał w kształtach, lub wyrazie twarzy; zdaje mi się, iż Rzymianki mają jakąś wdzięczną niedbałość w korpusie ciała i nogach, którą Angielki zachowują w szyi i ramionach. Zgromadzeni wczoraj mężczyzni, byli stosunkowo daleko mniéj piękni od kobiét; takaż sama różnica widziéć się daje np. w kantonie Bern, gdy przeciwnie Neapolitańczykowie piękniejsi są w ogólności, od Neapolitanek. Towarzystwo wczorajsze składało się z najbogatszych i najdostojniejszych osób: książąt, ambassadorów i t. p. — Wróciłem do domu o piérwszéj po północy, przed rozpoczęciem wieczerzy u pana A — O osobach w szczególności, wspomnę gdzieindziéj; dzisiaj musisz poprzestać na téj ulotnéj wiadomości, bo niémam czasu, śpieszę do muzeum.

Ucho i język nie krajowca, trudno z angielszczyzną obeznać się zdoła, lecz Anglicy muszą sami znać tę trudność, bo wszelkie zastrzeżenia dla cudzoziemców, w cztérech językach drukowanémi bywają. I tak, czytałem złą niemczyzną napisane ogłoszenie, iż każdy Niemiec znajdujący się w Londynie, powinien otrzymać kartę wolnego pobytu pod karą pieniężną lub więzienia.

31 *Marca.*

W niedzielę, to jest 29 marca, byłem u lorda R, potém u pana B — wreszcie u Karola Babbage: ten ostatni pokazywał mi i kilku ciekawym, swoję machinę rachunkową; gdy nam jéj zasady wykładać począł, pomiarkowałem się natychmiast, iż w przeciągu jednéj godziny, a do tego w angielskim języku, matematykiem nie zostanę; tyle jednakże pojąłem, iż pan Babbage przez pokręcenie w różne strony swojéj machiny, otrzymuje

skutki tak nadzwyczajne i zadziwiające, iż przed stu laty niezawodnie za czarnoksiężnika byłby poczytany, i jako taki, skończyłby życie na stosie. Bliższe wiadomości o machinie powziąść można w znaném dziele Babbaga, w którém dowodzi jasno i matematycznie, iż uczucie potrzeby tego wynalazku, wypływa koniecznie z saméjże natury matematyki. Wszelka rachunkowość tycząca się ilości, ulega mojém zdaniem tak koniecznym i naturalnym wnioskom, iż genijusz cofać się musi, skoro już doprowadził naukę do zasad niemylnych i namacalnych; bo i cóżby miał działać tam, gdzie może dalszą pracę machinie powierzyć. Ta prawda naprowadza myśl na słowa Platona, że „nigdy matematyka nie wyrówna filozofii.“ Rajmund Lullus probował wynaleść machinę filozoficzno-rachunkową; myśli jednakże nie zdołał objąć w matematyczne zasady, ani kierować niémi siłą mechaniki.

C — M — dając mi list polecający do swego krewnego L — rzekł: „jeżeli chcesz żyć w Londynie oszczędnie, nie zawsze rad jego słuchaj.“ Przypomniały mi się te słowa wczoraj, gdy powiadał abym w teatrze nie chodził nigdy na parter, lecz do loży raczéj i że te ostatnie wcale są nie drogie. Byłem zaproszony do niego na obiad, który skończył się o północy; gdybym chciał porównać tę ucztę z moim skromnym posiłkiem wczorajszym, pewny jestem iż tutaj danie na jednę osobę kosztowało więcéj funtów szterlingów, niż tam szylingów. — Pokoje przybrane były na sposób starożytny; wszystkie obicia w jedwab' i złoto bogate, jedzenie na srébrze; srébrne ogrzewacze pod każdą potrawę; za każdym półmiskiem zmiana srébrnych sztućców: potraw i win ilość niezliczona: służący bogato galonowani, podawali talérze przez białe glansowane rękawiczki. Jakkolwiek przy wznoszonych toastach mały miałem udział i opuszczałem ile możności mocniejsze wina, zawsze jednak za wiele jeszcze pić przymuszony byłem; tém bardziéj, że niepodawano wcale napojów ochładzających, a mocno korzenne potrawy, podwajały skutek wina. Nieraz gdy zbierano półmiski, rozumiałem żeśmy przecie już po obiedzie; gdy nagle znowu cały stół zastawiano inszémi potrawami. Przyszło wreszcie do płókania ust, po któréj to operacyi zamiast wstania od stołu, wniesiono jeszcze jedno danie z różnych przysmaków i słodyczy: znowu wszystko sprzątnięto; a gospodarz domu wlawszy karafkę wody w ogromny puhar srébrny, umoczył w nim serwetę, umył twarz i poddał mi go w koléj. Puhar napełniony był wodą różanną: był to dla mnie wcale nowy i pokrzepiający rodzaj zbytku. Wreszcie ruszyły się krzesła, lecz wstały tylko damy i odeszły zabawiać się czy też nudzić w przyległych pokojach, podczas gdy mężczyźni jeszcze raz zasiedli i ledwie w godzinę połączyli się z niémi. Miały się rozpocząć gry w karty, lecz ja pamiętając na dzień następujący, wróciłem o północy do domu.

Aż do dnia wczorajszego, powietrze było ciągle zimne, wilgotne i mgliste, a przez to w najwyższym stopniu nieprzyjemne; dzisiaj wiatr ustał i ociepliło się cokolwiek. W muzeum jednakże ciągle jest zimno i bardzo łatwo się przeziębić; ja też pamiętając na zdrowie, nie zaniedbuję jadać codziennie tortu rhabarbarowego: zląkłem się wyznaję, gdy mi poraz piérwszy taki przysmak podano, lecz przekonałem się wkrótce, że niéma w nim korzenia azyjatyckiego rhabarbarum, tylko liście angielskiego, które przyrządzone w torcie, mają smak jabłkom podobny i często nawet z niémi mięszane bywają.

Miasto Londyn, jest prawdziwie niezmierzone, a chociaż nie posiada w żadnym punkcie tyle wdzięku i piękności co Pont-des-arts w Paryżu, lub ulica lipowa w Berlinie, przedstawia natomiast nie objęte okiem i coraz nowe massy i rzędy domów, pałaców, sklepów kupieckich i t. p. Liczba powozów i ekwipażów przechodzi o wiele wszystko co tylko w tym rodzaju w jakimkolwiek bądź mieście widzieć się daje; i możnaby nieraz mniemać, że jakieś nadzwyczajne zdarzenie sprowadza wszystkich na tę, lub ową ulicę, gdy tymczasem jest to tylko ruch zwyczajny i codzienny. Że podobne tłumy ludzi mogą w tak małym stosunkowo obrębie znaleść sobie dosyć mieszkania, zatrudnienia i wyżywienia, jest to prawdziwie, pomimo wszelkich objaśnień, cudem trudnym do pojęcia, i dowodem tak wysokiego stopnia oświaty, iż naprzeciw niemu latifundia za pastwisko tylko owiec i koni wziętą bydź może. Każde ze stolic Europy, jest stolicą jednego państwa; Londyn zaś nietylko stolicą Wielkiéj Brytanii, lecz tylu innych krajów i handlu całego świata: w tém to właśnie połączeniu stolicy, z miastem handlowém, spoczywa mianowicie ta niewyczerpana życia i wielkości zasada. Madryt, Paryż, Rzym, Wiedeń, Berlin i inne są stolicami, i przedstawiają się nam jako takie; lecz żadne z nich nie może bydź zarazem miastem handlowém, przez położenie swe, potęgę i siłę: w jednym tylko Petersburgu możnaby upatrzyć podobieństwo z Londynem.

Właściwą i godną uwagi pięknością Londynu, są jego liczne squares, czyli place: nie przeznaczają ich jak np. w Berlinie na jatki, odwachy, ujeżdżalnie, lecz opasane piękną żelazną galeryją, zdobią tylko z obu stron szerokie miasta ulice: wewnątrz ozdobione są pięknémi trawnikami przerzynanemi drogą piaskową i mnóstwem kwiatów. Nad placami celują jeszcze pięknością parki: tak park Regenta wraz z otaczającemi go tarasami i pałacami, tworzy widok tak zachwycający, iż trzebaby mieć krew rybią w żyłach, by go nie podziwiać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PIECZOŁOWITOŚĆ NIEWIAST.

Dowiedzioną jest rzeczą, iż przy łożu boleści, żadna ręka kobiécéj, żadne serce, serca kobiéty nie zastąpi. Piersią męzką miotać mogą niewysłowione zgryzoty, obawy serce jego rozdziérać: lecz niech siędzie przy łożu boleści, w cieniu słabo przyświécającéj lampy, niech liczy długie, wolno upływające godziny nocy, niech samotny i bezsenny oczekuje, dopóki jutrzenka brzaskiem swoim nie rozjaśni komnaty; czy ukochanemu bratu, czy najdroższemu ojcu staranność swą poświęca; chociażby najlepsze wychowanie uczucia jego rozwinęło, ostrzejsza jego natura ulegnie znużeniu, skleją się powieki. Duch jego stawi wprawdzie niejaki opór, miłość i troskliwość niewzruszonémi pozostaną, lecz obudzi się w nim samolubstwo; zawstydza go ono wprawdzie, pragnie je potłumić; jednak pomimo jego usiłowań wyciska na nim piętno jego natury i w jednym przynajmniéj względzie o męzkiéj słabości przekonywa. Lecz niechaj miejsce jego zajmie matka, siostra, małżonka. Kobiéta żadnego znużenia nie czuje i o sobie nie myśli. Wśród cichéj, samotnéj nocy, nietylko cierpliwie, z radością nawet czuwa. Ucho jéj wówczas otrzymuje w udziale instynkt niewidomego; zachwytuje najlżejsze poruszenie, najmniejszy szmer i oddech ukochanéj istoty. Chód jéj, napowietrzny prawie, myszy by nawet nie spłoszył; gdy mówi, głos jéj wydaje się echem harmonii natury; tak miły uszom chorego, wyraża wszystko, co tylko litość, pociecha i miłość powiedzieć mogą. Noc po nocy czuwając, pielęgnuje chorego jak istota z wyższego świata zesłana, gdy wszelka ziemska czynność bezpomocną się okazała. Oko jéj nigdy nie zasypia, umysł nigdy nie słabieje; a wątła jéj w każdym innym razie natura, teraz nadludzkiéj nabywa siły, nadziemskiéj szlachetności, zapomina sama o sobie, płeć jéj nad wszystkiém bierze przewagę.

AUTOROWIE PARYZCY.

(Ciąg dalszy).

Przyjaciel autora jednego aktu wodewilu, powiadał nam o umowie, w jaką niedawno wszedł Balzak z jednym księgarzem paryzkim. Za prawo przedrukowania wszystkich już drukowanych dzieł i przedaży ich w ciągu lat 15tu, księgarz obowiązał się zapłacić Balzakowi 60,000 franków na raz jeden, a nadto po 15,000 franków płacić corocznie.

Opowiem ci anegdotę o Balzaku, słyszaną tegoż wieczora: zapewniano mię, że maluje ona dość wiernie jednę z wybitnych cech jego charakteru.

Naprzód, winienem ci powiedzieć, że kłamstwo i gadatliwość znaną jest w Balzaku przywarą; lecz on tak kłamie, jak pisze: kłamstwo jego jest czysto-literackiém kłamstwem: tak przesadzone, tak do prawdy niepodobne, iż nikogo uwieśdź nie zdoła. Naprzykład, jednego razu w niedzielę, Balzak na wieczorze u Pani Zofii Gay głośno oświadczył, iż przesiedziawszy cały tydzień w domu, zarobił 18,000 franków: co dowodzi jego chełpliwości, i wykazuje słabość, dość często w ludziach napotykaną. Ale oto anegdota: jednego wieczora, w styczniu, Balzak znajdując się znowu w domu téjże pani, powiedział wszystkim, że Panu Sandeau darował białego konia; w kilka dni mówić zaczęto Panu Sandeau o jego białym koniu; lecz ten nierozumiał co to znaczy i czego chcą po nim. Co zabawniejsza, że Balzak sam zapytał młodego literata: czy jest kontent z białego konia? P. Sandeau nader dowcipnie na ten żart odpowiedział pochwałami swojego konia; skończyło się na tém, że sam Balzak przekonał się prawie o rzeczywistości swego podarunku.

Zapewniano mię, że pomimo sławy Balzaka, nie może się on pochlubić względami kobiét. Zaledwie kilka, i to 30 lub 40-letnich, dały mu dowody swojéj wdzięczności za usiłowania o podniesienie i uszlachetnienie kobiét w opinii publicznéj. Na zakończenie tych wszystkich szczegółów o najpłodniejszym z pisarzy romansów, powiem, że Balzak posiada tylko jeden kabryolet i mieszka prawie za murami Paryża; że jego pokoje przybrane są z książęcym przepychem; że już on niema owéj sławnéj ogromnéj laski, o któréj tyle pisano; i że sam jeden więcéj wypija kawy, niżeli razem trzy stare baby. W domu ubiéra się jak mnich, a kiedy gości ma na obiedzie,

tedy dają srébro z jego herbami; liberya jego bardzo piękna. Nieżonaty, mieszka razem z matką.

W téjże saméj gruppie, poznałem P. *Roger de Beauvoir*. Powiadano mi że jest to literat z ludźmi wielkiego świata, a człowiek wielkiego świata z literatami. Ma on tu imię bardzo przyjemnego pisarza; zresztą tak wielomówny, iż dziwna byłoby nie schwycić choć odrobinę dowcipu w obfitym słów jego potoku. Przyjaciel mojego autora jednego aktu w wodewilu, opowiedział nam okoliczność trafnie malującą P. de Beauvoir. Autor romansu: *l'Ecolier de Cluny* (jest to piérwsze i najlepsze dzieło P. de Beauvoir) ma chęć niezmyśloną zapraszać wszystkich do siebie na śniadanie; może dla tego, żeby pokazać swój pokój stołowy, przybrany jak twierdzą w guście epoki odrodzenia się nauk. Przyjaciel mojego przyjaciela, pokilkakroć zapraszany przez P. de Beauvoir, obiecał wreszcie stawić się niezawodnie na umówiony dzień i godzinę. Tego dnia zaproszony od P. de Beauvoir, śpieszy na ulicę de la Paix gdzie go oczekuje najsmakowitsze śniadanie: tak przynajmniéj myślił. Lokaj zatrzymuje go i niechce puszczać gościa, lecz ten wchodzi przemocą. Wybiła jedénasta godzina; P. de Beauvoir jeszcze spał.— „A to ty kochany przyjacielu!" rzekł pociągając się: „jakże dawno widzieliśmy się z sobą; przychodź zmiłuj się temi dniami na śniadanie, bez ceremonij. Całą noc dzisiejszą przepędziłem na balu, wybaczysz mi zapewne, jeżeli znowu cokolwiek zasnę."

Przyjaciel mojego przyjaciela rozgniéwany powrócił do domu, włożył szlafrok, pantofle, i ze złości zjadł całe swoje śniadanie.

P. Roger-de Beauvoir najniespokojniejszy ze wszystkich romanso-pisarzy, którychem widział w foyer Wielkiéj Opery. Ani chwili nie postoi na jedném miejscu, znajomy ze wszystkiémi bez wyjątku, i z każdym bez wyjątku rozmawia. Zniknąwszy na sekundę za Balzakiem, ukazał się znowu, prowadząc za rękę młodego człowieka lat 27 lub 28 niewięcéj: był to Alfons de Karr.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NOWE DZIEŁO.

Poezye Alexandra Grozy. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego 1836. w 12ce.

Od niejakiego czasu literatura nasza zarzucona jedynie przekładem dzieł obcych, szczęśliwie lub mniéj szczęśliwie wybranych, nic nie wydała z własnego łona coby o wzroście jéj lub upadku wnioski nastręczać mogło. Powszechna chęć naśladownictwa, aż do wad i uchybień, zdaje się kierować dzisiejsze piśmiennictwo nasze za duchem obczyzny; chociaż szczęściem nie przebija się jeszcze w niém to powszechne rozprzężenie umysłowe, cechujące dzisiejszą literaturę francuzką, wierną towarzyszkę namiętności gminu i czasowych przesądów. Większa część mówię, dzisiejszych utworów, zwłaszcza w poezyi, odznacza się naśladownictwem. Bajron, Göthe, Szyller lub Hugo, są niejako formy na które nowy poeta naciąga i okleja myśli niekształtnie w słowa ujęte, wrażenia których niedoznał, uczucia których nie pojął; znaczna przynajmniéj liczba karłowatych poezyj tak obficie dziś po pismach peryodycznych rozsiana, takie nosi znamię. Są to zlepki w świat wypuszczone, bez serca, czucia i życia. Nikt z nowych pseudo-poetów, nie obrał sobie właściwéj i osobnéj drogi, którąby postępując dał w przyszłości wyobrażenie o duchu czasu do którego utwory jego należą. Dante malował piekło, bo wiek w jakim żył był wiekiem wiary. Wolter był wyznawcą materyalizmu, bo czas w którym żył tą się odznaczał cechą. Dzisiejsi romantycy francuzcy, farby i błoto na oślep rozrzucając, wysławiając swą nicość, szały i niemoc, obrali sobie za hasło: niczemu niewierzyć, niczego się niespodziéwać, niczego się nieobawiać *prócz zdrowego rozsądku*. Przyszłe więc pokolenia wspominając o teraźniejszéj epoce literatury francuzkiéj, mówić będą o niéj jak o czasie *obłąkania umysłowego*. Tak więc każda epoka piśmiennictwa jest odbiciem swojego czasu.

Dążność dzisiejszéj literatury powszechnéj, zdaje się jedynie bydź skierowaną do wyszukiwania dla się żywiołów w skarbnicy upłynionych wieków. A gdzież nam tego właściwéj szukać należy, jeśli nie w zabytkach poezyi gminnéj, która jest niejako częścią składową, wchodzącą do poezyi naszéj rodowéj. Uczuli tę prawdę niektórzy autorowie nasi, a w jednym prawie czasie rzucili się do uprawy poezyi gminnéj. Usiłowania ich pomyślny uwieńczył skutek. Tak szczęśliwy kierunek nadany poezyi, zaczął podniecać umysł młodych pisarzy. W ostatnich czasach z różnym skutkiem probowali oni sił swoich; lecz wyżéj od wszystkich stanął Alexander Groza, o którego poezyach słów kilka powiedzieć zamierzamy.

Poezye jego wyszły w Wilnie w końcu zeszłego roku. Kto pojął ducha poezyi gminnéj,

kto zgłębił przyczyny które skierowały powszechną dążność nowszych pisarzy na pole podań i pieśni ludu, ten już prawdziwie pojął poezyę. Tą drogą udał się P. Groza, a jak daleko na niéj zaszedł, zobaczmy.

W piérwszym zaraz *Zaporożcu*, którego treści szukał w pieśni gminnéj, jakże urocze są słowa matki, jaki koloryt miejscowości, piętno czasu do którego należą.

Alina, legenda z powieści gminnéj, należy bezwątpienia do tych utworów poetyckich, które same jedne są zdolne dać wyobrażenie o duchu jaki ożywia poetę. Ustęp drugi: *Na zaranku słońce pływa*,— odznacza się szczególniejszą łatwością i prawdziwym talentem.— *Alkar i Zelina*, fantazya z powieści gminnéj, w niektórych miejscach zdaje się bydź naśladowaniem kassydy na cześć Tadżulfechra, a mianowicie w tym ustępie:

Jak te gwiazdy spadające
Takim pędem lecą oni,
Wyprzedzane na pogoni
Biegną, stoją chmur tysiące.

Wacław i *Helena* fantazya, wiele ma miejsc nacechowanych wyższą zdolnością poetycką. Ustęp, naprzykład, do dwunastu fantastycznych starców, jakże mistrzowską skreślony ręką; słowa jakiemi się dziewica odzywa w obronie Wacława, jakże pełne ognia i obrazów poetyckich; błaganie Heleny czyjéjżby nie poruszyło duszy, a opis grobowca zdaje się bydź żywym szkicem wziętym z natury i na papierze oddanym.

Między górami kopią grób pastérze
Trzy łokcie długi, a dwa głęboki
I tam zmartwiałe układają zwłoki,
A układając szepczą paciérze,
I stawią krzyżyk nad darnią grobową—
Powój go szatą ubierze majową,
Lilija w białe bukiety ubierze,
I rzewny ptaszek z sąsiedniéj leszczyny
Piosenkę w szare zadzwoni godziny.
A skoro słońce poranne zaświeci
Kraśny motylów z pagórka rój leci,
Tysiącem kwiatów nad mogiłą pływa,
Tysiącem kwiatów mogiłę okrywa.
Góralskie dzieci ścigając motyle,
Nieraz tu długie przeigrają chwile,
Córki góralskie tu biegną po kwiecie,
Nie jedna wieniec z lilii uplecie
Na krzyż zawiesi i cichą łzę roni.

(Dokończenie nastąpi.)



(PLAC WALKI BYKÓW W SEWILLI.)

w WARSZAWIE, w DRUKARNI J. GLÜCKSBERGA, KSIĘGARZA SZKOŁ PUBL., ULICA MIODOWA N. 482.